Nr. 4. Kwiecień 1924. Rok VII.



GŁOS EUCHARYSTYCZNY

Redakcja i Administracja: LWÓW — PLAC KAPITULNY L. 7.

Konto czekowe w P. K. O. 151.252.

Nr. 4. Kwiecień 1924. Rok VII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca.

Zmartwychwstanie.

Aleluja! Jezus żyje! Ten, co za nas życie dał!
Już Go grobu noc nie kryje, jak powiedział, zmartwychwstał!

Jezus żyje! Żyje w chwale Ojca w niebie wśród Aniołów i Świętych, On, ich chwała i rozkosz. Żyje tu na ziemi w Prz. Sakr. ukryty lecz prawdziwy, żywy Bóg Człowiek. Żyje w tem samem chwalebnem, promiennem, uwielbionem Ciele, w którem wstał z grobu trzeciego dnia po ukrzyżowaniu, w którem ukazał się Matce swej Najświętszej, Marji Magdalenie, Piotrowi, apostołom, uczniom idącym do Emaus, Tomaszowi. Triumfującego, Zwycięzcę piekła i Zwycięzcę śmierci witała w radości Najśw. Matka Jego. Ona, zawsze pełna troski i pełna silnej, niezachwianej wiary w Jego moc Boską, ani chwili nie wątpiła, że, jak powiedział, zmartwychwstanie. Nadzieja zmartwychwstania cieszyła Ją i umacniała w chwili śmierci najmilszego Jej Syna. Jakaż radość przepełniała Jej Serce, gdy wiara, nadzieja zmieniła się w rzeczywistość, gdy stanął przed Nią Ten Syn Jej najmilszy w Ciele swem własnem, wziętem z Jej ciała, ale jakże nieporównanie piękniejszem, pełnem nadziemskiego

blasku, uroku i wdzięku ciała uwielbionego, nieśmiertelnego. Idźmy i my do Jezusa Hostji, pełni silnej wiary w Jego tu obecność i moc boską, ufni w Jego miłosierdzie, dobroć, miłość ku nam nieskończoną, a i nasze serca i dusze przepoi radość zmartwychwstania, święty podziw i zachwyt.

W bolu i w smutku szuka Jezusa Marja Magdalena. Miłość jej niespokojna nie pozwala jej ustać w tem poszukiwaniu, boleść przyćmiewa wzrok jej, że nie poznaje Pana, który przed nią staje. Ale jedno słowo Jego: Marjo! otwiera jej oczy, chmury smutku zwiewa z duszy, serce pociesza i wyrywa z niego okrzyk miłości, radości i wdzięczności: „Mistrzu" — O, w bolu, smutku, cierpieniu szukajmy Jezusa zmartwychwstałego, żyjącego w Hostji białej. On jednem słowem, jednem spojrzeniem ukoi ból nasz, pocieszy, umocni.

Piotr płacze i boleje, bo zaparł się Pana swego. Łzy płyną z oczu jego, krwawi się serce, to serce tak porywcze, ale tak gorące i szlachetne. Jezus widzi żal jego i skruchę — i staje przed nim jasny, promienny, z okiem pełnem miłości i patrzy na niego. W noc wielkoczwartkową Piotr wyczytał w tem oku pełen miłości i boleści wyrzut, który zranił mu serce raną niezgojoną do śmierci; teraz w spojrzeniu Pana zmartwychwstałego czyta przebaczenie. O, co za radość. „Panie! — zda się wołać — pójdę już za Tobą, ale i na śmierć!" I poszedł umocniony łaską Zmartwychwstałego. Niech i serca nasze grzeszne przepoi tu przed Jezusem-Hostją żal i skrucha za liczne nasze zaparcia się, grzechy, upadki, niewierności, niedoskonałości. Jezus zmartwychwstały spojrzy i na nas okiem miłosierdzia i przebaczenia i da nam moc wytrwania wiernie przy Nim aż do śmierci.

Pełni smutku i zwątpienia idą uczniowie do Emaus. Jezus idzie z nimi, tłumaczy im Pisma, serca ich pałają pod wpływem słów Jego, ale w duszach jeszcze ciemno — nie poznają Go. Dopiero gdy Pan „wziął chleb, błogosławił, łamał i podawał im, otworzyły się oczy ich i poznali Go". O, ileż to razy ciemności smutku, zwątpienia, nieufności zalegają dusze nasze, gdy przygniecie nas krzyż cierpienia. Idźmy wtedy do Jezusa zmartwychwstałego, żyjącego w Hostji św., wprowadźmy Go do zbolałego serca w Komunji św., a On nam przypomni, jak niegdyś uczniom idącym do Emaus: „Izaliż nie było potrzeba,

aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej?". „Izali nie potrzeba, abyś ty, Mój uczeń, także cierpiał, by kiedyś wejść ze Mną do chwały Mojej?" I moc Jego umocni duszę i serce nasze, że z Nim mówić będziemy: „Ojcze, nie moja ale Twoja niech się dzieje wola", a może nawet ukochamy cierpienie jako skarb największy, jako dar boży najdroższy.

„Iżeś Mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli „a uwierzyli". O Panie! myśmy Ciebie nie widzieli, aniśmy dotykali ran Twoich, ani boku Twego przebitego, a jednak wierzymy, żeś Ty Sam, Przedwieczne słowo Ojca, Bóg prawdziwy, któryś się dla nas stał człowiekiem i dla nas żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał, tu w tej Hostji, prawdziwie w chwalebnem Ciele Twojem zmartwychwstałem jesteś obecny. Dla nas więc to błogosławieństwo Twoje, któreś wiernym obiecał.

O spraw, Panie, abyśmy i my zmartwychwstali z win, grzechów i błędów naszych i umocnieni przyjęciem zmartwychwstałego najświętszego Ciała Twojego w nowości żywota przed Tobą zawsze chodzili.

Postanowienie: 1. Zmartwychwstanę z najczęściej popełnianego grzechu.

2. Pobudzać się będę do cierpliwego znoszenia przykrości i cierpień nadzieją chwalebnego życia w niebie z Chrystusem zmartwychwstałym.

Przygotowanie do Komunji św. i dziękczynienie po niej.

Jezus — Przyjaciel.

1. Kto przychodzi?

Jezus, Przyjaciel mój serdeczny... W Wieczerniku uroczysta cisza. Uczniowie dokoła Mistrza skupieni uwielbiają w zachwycie ten nowy Dar im dany, Jezusa Samego w pierwszej Komunji. Jan, Uczeń umiłowany, dziewiczą swą głowę ku piersi Mistrza pochyla i jakiś sen niebiański, duszę kojąc, ogarnia mu zmysły. Nie widzi, nie słyszy, w przepaści Jezusowego Serca zagłębiony. Jezus nie broni się przed poufałością Ucznia, — Sercem tylko w serce największą na tej ziemi powierza tajemnicę: tajemnicę

miłości Boga i ludzi. Jezus, od wieczerzy powstawszy, mówi do uczniów uroczyście: „Już odtąd nie będę was zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni Pan jego; lecz was nazwałem przyjaciółmi...“

I oto ten sam Jezus za chwilę do serca mojego wejdzie, jak Uczniom, powtórzy: „Nie jesteś już sługą, ale przyjacielem moim. Sam człowieka stworzyłem i wiedziałem, że ten człowiek bez przyjaciela żyć i szczęśliwym być nie może. Ziemia ma tyle cierni, a dzień tyle smutku... gdybyś nie miał komu serca otworzyć, użalić się, życie twoje mogłoby skończyć się rozpaczą. Więc oto jestem... Bierz mię, pożywaj i łącz się ze Mną, aż do przyjaźni!...“

2. Do kogo przychodzi?

Do mojej biednej duszy, która mierząc przepaść, jaka stworzenie od Stwórcy oddziela, nieśmiało i z wahaniem zaproszenie Jezusa przyjmuje. Panie, wszak wiesz... niema tam przyjaźni, gdzie niema równości; a cóż za równość, co za zbliżenie być może między Tobą, wielkim Bogiem a mną — grzesznikiem. Drżę cały, gdy wspomnę, jakich Ty, Chryste, na tej ziemi miałeś już przyjaciół... Odstępowali od Ciebie, opuszczali, zdradzali... A ja?... czym silniejszy, mężniejszy, wytrwalszy od nich?... A może... a gdyby... O, nie dozwól, bym Cię kiedy miał zdradzić!... Raczej umrzeć!

3. Dlaczego Jezus przychodzi?

Przychodzi Jezus, żeby ci być Przyjacielem, nie jak przyjaciele tego świata, którzy, gdy noc nieszczęścia, niepowodzenia życie twoje zaciemni, uciekają, udają, że cię nie znają. Nie takim jest Jezus. Właśnie gdy troska i ból cierniowym wiankiem serce ci oplotą, gdy pokusa, jak cień twój własny za tobą kroczyć będzie, gdy bliskie niebezpieczeństwo okrzyk przerażenia z piersi wyrywać ci będzie — Jezus przychodzi do ciebie jak Przyjaciel. Jemu się z trosk twoich wyspowiadaj, otwórz wszystkie serca tajniki, powiedz to nawet, czegobyś najlepszemu nie powiedział przyjacielowi, a Jezus wysłucha cierpliwie, mowę łez twoich zrozumie, ukoi, pocieszy, sił doda i odwagi, i duszę twoją smutną jak biedny, zwiędły i zdeptany kwiatek podniesie, rosą łaski orzeźwi, miłości promieniami ogrzeje.

O, już się nie lękam, nie trwożę, ale z serca wołam: Przyjacielu, Jezu, przyjdź!

Po Komunji — dzięki.

Mam Go więc w sobie... do serca przytulam, i tysiąckroć wołam! Przyjacielu!... Tak — przyjacielu jedyny, wierny, Przyjacielu na całe wieki stały, Przyjacielu szczery i prosty, jakiego

drugiego nie posiada ziemia... Pozwól mi więc otworzyć przed Tobą duszę, wylać serce moje...

Aż po dzień dzisiejszy tylu przyjaciół miałem w życiu, ale każdy z nich obiecywał wierność i stałość, a w chwilę potem odszedł zimny, obojętny... Nie pamiętał, co przyrzekał... Kaprys kierował jego przyjaźnią. Inni, „przyjaciółmi byli stołu", gdy szczęście sprzyjało, gwarnem otaczali mię kołem, schlebiali, chwalili, a mnie się zdało, jakoby dni moje szczęsne były. Lecz gdy przyszło cierpienie, gdy ubóstwo nagie i zimne dłonie ku mnie wyciągać zaczęło, o jak szybko, jak bezpowrotnie przy aciele owi odsunęli się ode mnie. I dzisiaj... nie mam przyjaciela!j

— „O, nie smuć się, nie lękaj!... Przyjaciel twój w tobie jest... Jam jest... Jezus twój!... Eucharystyczną przyjaźń zawrzej ze mną, a dobrze ci z tem będzie... Patrz na Jana, gdy w pierwszej swej Komunji młodą, dziewiczą głowę swoją na piersiach moich składa... Nie pyta, czy pozwolę, śmiałości swej nie mierzy ani moją wielkością, ani swą niegodnością. Wszakże i Łazarz przyjacielem był moim — tak nazywa go Ewangelja — a jednak, wskrzeszony przeze mnie, w gorącej podzięce nie rzuca mi się na szyję, do serca nie tuli... Eucharystja nie istniała jeszcze. Lecz Jan, Chlebem Żywota nakarmiony, ku Sercu Przyjaciela głowę swą pochyla, tuli się do Mistrza, bo ten wielki, wszechmocny, cudami siejący Mistrz i Pan, w Hostji Komunji złożony w serce jego, staje się Przyjacielem — równym jemu — owszem staje się jakoby niższym, mniejszym od niego, Pokarmem, Chlebem jego. A wówczas — nie tylko on duszę swoją mnie otwiera, ale ja zwierzam mu tajemnice moje i na zapytanie Jana: *Domine, quis est...* Panie, kto jest — objawiam mu w odpowiedzi straszliwą tajemnicę zdrady Judasza.

Więc przyszedłem, byś mnie, jak Przyjacielowi, zwierzył tajemnice twoje, odsłonił przede mną twe smutki i radości, wypowiedział twe obawy i nadzieje, rozsnuł przede mną plany przyszłości i działań twoich. Nie bój się niczego... mnie bez obawy powiedzieć możesz to nawet, co cię zawstydza, czegobyś własnemu nie powiedział bratu. Jam tak milczący, tak dyskretny, tak delikatny. Tajemnica mnie powierzona, na wieki tajemnicą zostanie!"

O Przyjacielu najdroższy, któżby nie zaufał Tobie... Jak litościwym, jak dobrym jesteś, iżeś tak się uniżył, przychodząc do mnie!... Tak, powiem Ci wszystko, serce całe otworzę, a gdy nie mogę, jak na to zasłużyłeś, dość wydziękować Tobie, niech ufność moja, dziecięca szczerość i wylanie przed Tobą — starczą Ci za dziękczynienie moje. — Więcej, w tej chwili dać Ci nie umiem!

MSZA ŚW. WYNAGRADZAJĄCA.

„„Msza św. to przepowiedziana przez proroka Malachjasza ofiara czysta, która w miejsce odrzuconych ofiar starozakonnych poświęca się Bogu na każdem miejscu między wszystkimi narodami od wschodu aż do zachodu słońca“ (Mal. 1, 10).

Prosta ona, ta ofiara nasza i pokorna, że już prostsza i pokorniejsza być nie może; Trochę chleba, trochę wina i kilka słów ją składają. Ale właśnie w tej jej prostocie i pokorze człowiek wierzący odkrywa, odnajduje całą wielkość swojego Boga. Rzekł Pan na początku: stań się, i stał się świat. Mówi nad chlebem: „to jest ciało moje“, i chleb staje się ciałem Jego. Ubożuchną tę na pozór ofiarę, kryjącą w sobie jednak całe bogactwo nieba, Jezus Chrystus odnawia przedewszystkiem na uwielbienie Boga. Postanowił zaś składać ją nie sam, lecz w zjednoczeniu z całą rodziną ludzką. Zrozumiejmyż miłość i pragnienie Serca Jezusowego! Spieszmy na Mszę św. przynajmniej w niedziele i święta osobiście, a w duchu codzień, nie dla zwyczaju tylko, i nie jak na schadzkę towarzyską, ale przejęci do głębi myślą, że mamy najświętszej ofiary być współofiarnikami i razem z Jezusem współofiarą... Spieszmy jak najczęściej i codzień do tego ołtarza naszego, do otwartych we Mszy św. ran Zbawiciela; płynącą z nich krew Jego składajmy razem z Nim na dziękczynienie, na uproszenie nowych łask, na przebłaganie, zadosyćuczynienie Trójcy Przenajświętszej za winy nasze, za grzechy rodzin, kraju, narodu, ludzkości całej“ *.

Tak o Mszy św., o jej ważności i wartości nieskończonej uczy nas Kościół św. i pod grzechem ciężkim nakazuje nam słuchać pobożnie całej Mszy św. w niedziele i święta. Czy jednak wszyscy katolicy spełniają ten obowiązek? Ileż ich jest na świecie, ilu w Ojczyźnie naszej, którzy go lekceważą, rzadko albo nigdy nie zbliżają się do otwartych dla nich „zdrojów zbawicielowych“, i w ten sposób pozbawiają się koniecznych łask, a Bogu wyrządzają zniewagę, odmawiając Mu tego obowiązkowego aktu czci, jakim jest słuchanie Mszy św. w niedziele i święta. Jeśli Msza św. sprowadza zdroje łask i błogosławieństw bożych nie tylko na tych, którzy ją odprawiają i którzy jej słuchają pobożnie, ale na cały Kościół św., na ludzkość całą, to zaniedbanie słuchania jej słusznie ściąga gniew boży na ziemię. Rozumieją to dusze wierzące i sercem ochotnem słuchają Mszy św. nie tylko obowiązkowo jednej w niedziele i święta, ale więcej na wynagrodzenie Bogu za tych, którzy ją zaniedbują wysłuchać. Oto Msza św. wynagradzająca. Kościół św. pochwala i poleca tę praktykę, a Arcybractwo Mszy św. wynagradzającej założone przez świątobliwą zakonnicę S.

---

*) Arcyb. Józef Bilczewski — Eucharystja jako ofiara.

Różę, Norbertankę, obdarzył bardzo licznemi i wielkiemi odpustami. Członkowie arcybractwa obowiązują się wysłuchać w każdą niedzielę i święto oprócz jednej obowiązkowej Mszy św., drugą na wynagrodzenie P. Bogu za tych, którzy tego obowiązku nie spełnili. Kto nie mógłby drugiej Mszy św. wysłuchać w niedzielę czy święto, spełni bracki obowiązek, jeśli przyjmie Komunję św. w intencji wynagrodzenia, lub Mszy św. wysłucha w dzień powszedni. Te obowiązki brackie nie są nakazane pod grzechem; są jednak warunkiem uzyskania odpustów. Arcybractwo Mszy św. wynagradzającej znajduje się u nas w Polsce przy klasztorze SS. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. Tam też należy się zgłaszać, podając swoje imię, nazwisko i dokładny adres. Do listu należy załączyć 2 znaczki pocztowe listowe na kartę wpisową, kopertę i opłatę poczty.

Adres Arcybractwa Mszy św. wynagradzającej: Kraków, Zwierzyniec, Klasztor SS. Norbertanek.

„Anioł Eucharystji".

Marja Eustella Harpain.

(Ciąg dalszy).

Od tej chwili przełomowej, a miała wówczas Eustella lat 15, zaznacza się zwrot zupełny w jej życiu. Układa sobie regulamin, postanawia codzień uczestniczyć w Najśw. Ofierze, odwiedzać Przen. Sakrament, odmawiać cząstkę różańca i odbywać czytanie duchowne. Unikać towarzystw, rozmów i rozrywek światowych; chce umrzeć wszystkiemu, by żyć jedynie dla Boga. Biorąc rozbrat z wszelką próżnością, obcina za zezwoleniem matki swe piękne włosy, skromność będzie odtąd całym jej wdziękiem, strojem, krasą i ozdobą. Pragnie karmić się jak najczęściej Chlebem życia i otrzymuje pozwolenie komunikowania zrazu co 2 tygodnie, po jakimś czasie co tydzień, wreszcie dwa razy w tygodniu. Wpływ częstej Komunji św. uwydatnia się w życiu Eustelli tak wewnętrznem jak zewnętrznem. Pociąg do Przen. Sakramentu i miłość Jego wciąż wzrasta w jej duszy. Jezus i to ten Utajony jest ustawicznie w jej myśli, sercu i na ustach. Anielskie dziewczę stara coraz to bardziej Mu się podobać i szuka coraz to nowych sposobów dla okazania Mu swej wdzięczności. Wspomnienie Boskiej Eucharystji pobudza ją do opanowania wstrętów i niechęci wszelakich, do zwyciężania przeszkód, jakie na drodze swej napotka i do składania ofiar, do których sposobność nastręczała się dnia każdego. Żaden trud i wysiłek już jej nie sprawia trudności, wszelako ciężkie czekają ją jeszcze przejścia. Pobożność jej i żarliwość wystawia ją i na-

raża na prześladowania, szyderstwa i zniewagi całego niemal miasta.

Wszyscy zajmują się tą, która chciała przejść przez świat niepostrzeżona, śledzą ją, szpiegują, potwarzają, wytykają palcem na ulicy. Ojciec Eustelli nakazuje jej wobec tego zmianę trybu życia, lecz ona opiera się ze świętą, słodką i pełną uszanowania stanowczością, nie chcąc zawrócić z drogi przez samego Boga jej wskazanej. Spowiednik nawet ze względu na skargi parafjan zabrania jej pozostać w kościele dłużej niż pół godziny. Posłuszna jego głosowi, usuwa się Eustella do swego pokoiku, gdzie już nikt nie przeszkadzał jej w obcowaniu z Bogiem. Chciałaby opuścić świat, by zajmować się jedynie Swym Umiłowanym. Kierownik jej duchowny w tem ją utwierdza. Idąc za jego radą i wskazówkami, udaje się Marja Eustella do La Rochelle i wstępuje tam do Zgromadzenia M. B. Miłosierdzia, t. zw. „Dames blanches", których założycielem był błogosł. Jan Eudes. Zadaniem ich była opieka nad dziewczętami upadłemi, lub też narażonemi na niebezpieczeństwo. Po dwóch tygodniach pobytu w klasztorze powraca Eustella do domu. Życie, jakie tam prowadzono, nie odpowiadało dążeniom, potrzebom i zamiłowaniom jej kontemplacyjnej duszy. Niebo miało zresztą co do niej inne widoki i zamierzenia i jak się w następstwie okaże, pozostanie seraficznej dziewicy w świecie było iście opatrznościowem zrządzeniem. Bóg nie powołuje jej do służenia Mu w klasztornem zaciszu, lecz daje jej posłannictwo do spełnienia wśród ludzi. Marja Eustella miała być na wzór dziewic z pierwszych czasów chrześcijaństwa tą *virgo sacra*, dziewicą poświęconą Bogu, acz nie odgrodzoną od świata murami i kratami. Opatrzność Boża chciała raz jeden więcej pokazać, iż niema takich warunków życia, w którychby nie można było oddać się Panu na wyłączną własność i służbę i duszy uświęcić. Żyjąc w zwyczajnem otoczeniu i środowisku ludzkiem, Eustella praktykować będzie w stopniu heroicznym potrójne rady ewangeliczne przez zachowywanie czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a po latach próby i wyczekiwania dostanie pozwolenie na złożenie ślubów, do których przyda jeszcze ślub pokory. Zanim to nastąpi, powraca Eustella ku wielkiej radości rodziców do dawnych zatrudnień z tą różnicą, że przestaje szyć po domach i osiedla się w mieście poza ogniskiem rodzinnem, aby mieć większą wolność i swobodę w wykonywaniu swych pobożnych ćwiczeń i praktyk religijnych. Z izdebki swej, urządzonej z największą prostotą i skromnością czyni prawdziwe oratorjum, łącząc nierozdzielnie modlitwę z pracą. Przyjmuje uczennice, które kształci w szyciu i pobożności.

Upodobanie Eustelli w modlitwie, skupieniu i samotności wzmaga się. Codzień wczesnym rankiem znajduje się pierwsza u stóp Zbawiciela i odprawia rozmyślanie. Niekiedy zastaje

drzwi kościoła jeszcze zamknięte i wśród głębokiego milczenia i ciszy wielbi Jezusa i czeka... W ciągu dnia wszystkie chwile, któremi rozporządzać może, spędza na klęczkach, pogrążona w modlitwie i adoracji, u stóp Pańskich ołtarzy. W niedziele i święta nie opuszcza wcale swego posterunku przed tabernaculum. Słyszy w duszy głos Chrystusa mówiącego, że stopień jej wspaniałomyślności wobec Niego będzie miarą Jego dla niej miłości. Pan daje jej poznać, iż serce Jego pała pragnieniem udzielenia się jej, a ona spełni Jego życzenia, nie kładąc tamy Jego miłości. Eustella prowadzi już w tym czasie życie bardzo umartwione, ujmuje sobie pożywienia, tak że matka, w obawie o jej zdrowie, prosi jej spowiednika, by wpłynął na porzucenie tych praktyk. Jezus daje jej poznać, iż chce ją posiadać niepodzielnie, by dać się jej bez miary. Łaska wzywa ją i pobudza do coraz zupełniejszego wyzucia i ogołocenia, „miłość Chrystusowa przyciska“ [1]) ją, a służebnica Boża odpowiada coraz to skwapliwiej i wielkoduszniej zamysłom i żądaniom Pańskim.

Boski Zbawca chce, by Eustella wysłużyła sobie przez Krzyż i ofiarę łaskę związania się z Nim ślubem dozgonnym. Nastaje przeto okres ciężkich doświadczeń w postaci udręczeń wewnętrznych wszelkiego rodzaju. Są to uciski, niepokoje i opuszczenia, oschłości i roztargnienia w modlitwie i rozmyślaniu, jak również natrętne i gwałtowne pokusy przeciw wierze, nadziei, czystości. Wszystkie te dopuszczenia znane są dobrze mistrzom życia duchowego, a św. Jan od Krzyża opisał je w „Nocy zmysłów“ i „Nocy duszy“. Niejednokrotnie znajduje się Eustella, jak sama określa, u wrót śmierci i kona niejako pod wpływem natarczywych napaści złego ducha. Jezus przeprowadza przyszłą oblubienicę Swą przez czyściec wewnętrzny; chce, by to wszystko cierpiała z miłości dla Niego. Dusza jej „w piecu utrapienia“ oczyszcza się i przetapia jak złoto w ogniu, aby ją Pan uznał godną Siebie [2]). Nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia stara się przywieść Eustellę do rozpaczy. Zdaje się jej, że w głębi serca słyszy ten przerażający wywód: „Idź precz, odrzucam cię, już dla mnie nie istniejesz“. Nie może jednak wróg duszy doprowadzić do zmniejszenia się odporności, lub zachwiania ufności mężnej służebnicy Chrystusa Eucharystycznego. „Nigdy nie przyszło mi na myśl“, zaznacza Eustella, „prosić P. Jezusa o usunięcie mych utrapień, które były chlebem moim powszednim zarówno w samotności jak wśród obcowania z ludźmi“. Zapatrzona w Wodza zapaśników Bożych toczy odważnie i niestrudzenie „dobry bój wiary“ [3]). Orężem jej,

---

[1]) II Kor. V, 14.
[2]) Sap. III, 5, 6.
[3]) I Tym. VI, 12.

tarczą i zbroją Hostja zbawienia; zasilana chlebem mocy, czuje w sobie bojownica Pańska jakby zdwojoną energję i gotowość do dalszych prób i utarczek. „Częstokroć, a nawet mogłabym rzec, że zawsze, wołałam: Tak, Panie, pozostanę Ci wierną, bądź co bądź; nic na ziemi ni w piekle nie będzie mogło odłączyć mnie od Ciebie! Zwyciężyć albo umrzeć, a raczej umrzeć, aby zwyciężyć, jeśli tak trzeba!". — Eustella zresztą uważa te wszystkie dopusty jako dowody osobliwej miłości Boskiego Mistrza i jako zapowiedź łask szczególnych. „Nie umiałabym była" wyznaje „odmówić wysączenia najmniejszej kropelki z kielicha, który miłość Jego mi podawała; dopraszałam się nawet niekiedy: Więcej, Panie, więcej!". Kiedy próba ustaje lub zmniejsza się, czuje Eustella jakiś brak i jak sama się wyraża, to było jej krzyżem, gdy krzyża nie miała. Natomiast skoro cierpienie powraca, błogosławi Boga i dziękuje Mu, jak osoba, która odzyskała drogi skarb utracony.

Wśród tej nieustającej męki przywyka Eustella do utrzymywania się w obecności Bożej. Podług jej własnego określenia oczy jej zmęczone były ciągłem patrzeniem w niebo, skąd jedynie wyglądała pomocy. (C. d. n.).

Z życia M. Józefy Karskiej.

Jedną z najgorliwszych czcicielek Przen. Sakramentu w Polsce była zmarła w Rzymie w r. 1860 Matka Józefa Karska, założycielka znanego w Polsce zgromadzenia SS. Niepokalanek, które zajmuje się wychowaniem dziewcząt. Właśnie w roku bieżącym 24 marca upłynęło 100 lat od urodzenia tej wybranej przez Boga i wielkiemi łaskami obdarzonej duszy. Krótkie, bo zaledwie 36 lat trwające jej życie, całe poświęcone było Bogu w modlitwie, pracy i cierpieniu. W czasach wczesnej jej młodości panował ogólnie duch niewiary, obojętności religijnej, pogardy dla Sakramentów św. O częstej spowiedzi i Komunji św. niemal nikt nie myślał. M. Józefa w Polsce urodzona i wychowana, opuszcza ją w 25 roku życia i przenosi się do Rzymu. Tu rozkwita w całym blasku jej życie świątobliwe, a Ojciec św. Pius IX, znając jej gorącą cześć dla Przen. Sakram., i pragnienie przyjmowania codzień Komunji św., które praktykowała od wielu lat, — pozwala jej w ostatniej, dwa lata trwającej chorobie, na przyjęcie Komunji św. nie na czczo dwa razy w tygodniu. Obok celki chorej była kaplica zakonna; M. Józefa codzień więc z bliska mogła słuchać Mszy św. Ostatniej w życiu słuchając 11 listopada r. 1860, oddała Panu piękną swą duszę podczas ofiarowania. Pochowano ją nie na cmenta-

rzu lecz pod ołtarzem MB. Dobrej Rady w kościółku św. Klaudjusza w Rzymie, w którym zaprowadzono później nieustanną Adorację Przen. Sakramentu.

Zdania M. J. Karskiej o Przen. Sakr. wyjęte z jej listów:

„Jutro Najmilszy nasz P. Jezus zamieszka wśród nas. Przy tak wielkiej łasce Boga, że raczy tak blisko z nami obcować, krzyże i krzyżyki nikną z pamięci, wdzięczność i ufność wypełniają całe serce. Módlcie się za nami, abyśmy korzystać umiały z tego Boskiego Sąsiedztwa".

„Po Komunji św. ogólnie poleć wszystkich Panu Jezusowi, a głównie Nim Samym zajmuj się w modlitwie dziękczynnej".

„Po Komunji św. jasno zrozumiałam, że Bóg w dobroci Swojej nieskończoną wartość przywiązać raczył do naszych cierpień chętnie Mu ofiarowanych w połączeniu z cierpieniami naszego Zbawiciela i że wszelkie czynności nasze i cierpienia tak się uszlachetniają przez to Boskie połączenie, iż w oczach Bożych przeciąga się wtedy w nas ofiara Jezusowa, która jedynie grzech maże i czyni nas przyjemnymi Bogu".

NAJŚW. SAKRAMENT w OGNIU GRANATÓW.

Wspomnienie z wojny światowej.

Było to na froncie zachodnim. Dymiące belki, kawałki opalonych murów wskazywały na miejsce kwitnącej niedawno wioski. W pośrodku stał jeszcze kościółek, mocno już kulami podziurawiony, a teraz był on celem gęstych pocisków armatnich. Błysk wystrzałów oświetlał smutną wioskę, a gdy na chwilę kanonada ucichła, przez roztrzaskane okno ubogiej świątyni Pańskiej przedzierało się przez cienie nocne drżące światełko wiecznej lampki. I rzecz dziwa... ten mały języczek bladego światła przemówił w duszy chrześcijanina silniej od ryku granatów.

Kryjący się w przednich okopach żołnierze zobaczyli światełko i pokazywali sobie wzajemnie. Jeden z nich rzekł: „Przenajświętszy Sakrament jest w ogniu granatów!" — W przeciągu minuty wiedział już o tem cały pułk. Kapitan przed swoich ludzi wystąpiwszy, zawołał: „Chłopcy, tam oto przed nami nieprzyjaciel ostrzeliwa ten wiejski kościółek... Czy widzicie?... Kto z was odważy się wskoczyć do kościoła, zabrać stamtąd ornaty i naczynia kościelne — i... coby jeszcze było do ocalenia. Ochotnicy niech wystąpią z szeregu!..." Wszyscy zrozumieli, że to „coś, coby jeszcze było do ocalenia", droższe jest nad wszystko inne. W tej chwili huraganowy ogień granatów podniósł się na nowo. Z szeregów wystąpił jeden z podofice-

rów i sześciu nieustraszonych towarzyszy. Podoficer wybrał tylko trzech, i z nimi natychmiast puścił się w drogę ku ostrzeliwanemu kościółkowi.

Czy nieprzyjaciel coś zauważył?,.. Armaty ryknęły tak strasznie, że zdawało się, iż kościółek zawali się w tej chwili. Runęła już wieżyczka, zapłonął dach, a granat za granatem sycząc przerzynał powietrze. Istne piekło...

Ale oto z płonącej świątyni Pańskiej wychodzi naprzód jeden z ochotników, za nim drugi i trzeci, ciężko obładowani, na końcu podoficer. Idą zwolna, jak w procesji, choć na prawo i na lewo pękają granaty. „Czy ci chłopcy nóg nie mają? — krzyczy kapitan —, ledwie się ruszają!...“ Ale oto doszli już do okopów. Teraz jasne już jest wszystkim, czemu szli tak zwolna... Podoficer trzyma w dłoniach monstrancję, w której bieli się jeszcze Przenajśw. Hostja. Znalazł ją zamkniętą w wyższem tabernakulum. Trzej wierni jego towarzysze idą za nim obładowani ornatami i naczyniami świętemi. Wszyscy obecni padli na kolana, cześć oddając Bogu ukrytemu. Podoficer niósł dalej Pana Jezusa przez cały labirynt okopów, aż do miejsca, gdzie znajdował się kapelan wojskowy. Jeden z obecnych tam żołnierzy zawołał: „Idą, naprawdę, jak w procesji Bożego Ciała. Armaty grzmią na cześć Bogu, zaś Anieli pozapalali na niebie mnóstwo gwiazd niby świece“.

Nazajutrz kapitan rzekł do podoficera, klepiąc go po ramieniu: „No, za ten czyn waleczny przedstawię cię do nagrody... Dostaniesz krzyż żelazny“.

— O, posłusznie proszę, panie kapitanie, tego nie czyńcie“.

— „A czemużby nie?“

— „Ach, panie kapitanie, to była całkiem osobista sprawa między Panem Bogiem, a mną. Tyle bowiem razy Pan Bóg nie opuścił mię, gdy się w ogniu granatów znajdowałem, ja też Jego, gdy się raz znalazł w ogniu granatów, nie mogłem zostawić w niebezpieczeństwie“.

Kronika Eucharystyczna.

(Ciąg dalszy).

W ostatnich czasach imponującym hołdem eucharystycznym była adoracja w bazylice Serca Jez. w Montmartre, w Paryżu, w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia. Od 9 tej wieczór napływać poczęły do wielkiej świątyni mnogie rzesze wiernych. We wszystkich bocznych kaplicach słuchano spowiedzi. Odbywa się uroczysta procesja. Uczestnicy ustawiają się po trzech w jednym rzędzie jak wojsko, ale bo też są niem oni przez karność i siłę. Nuncjusz, Mgr. Ceretti, przewodniczy temu różnorodnemu tłumowi, który utkwił wzrok w Przen.

Hostję, by błagać o przebaczenie za rok ubiegły i o łaski na przyszły. Na ambonę wstępuje Mgr. Crépin, przełożony kapelanów Montmartre, czyta dekalog i stawia pytania. Przy każdem przykazaniu podnosi się głos z piersi kilku tysięcy słuchaczy: „Przyrzekamy". W chwili przełomowej, o północy, Nuncjusz staje u ołtarza, by ofiarą Mszy św. rozpocząć rok nowy. Wierni śpiewają „*Credo*", silnym i donośnym głosem zaznaczając swą wiarę. Ale oto nadchodzi moment kulminacyjny: uczta święta. Tłum zakołysał się. Fala ludzka podąża do głównego ołtarza i do dwóch kaplic bocznych, gdzie rozdawano Komunję św. Przystępują wszyscy bez wyjątku. Widok jedyny w swoim rodzaju i niewypowiedzianie błogi, w którym czerpać można ufność i otuchę. Po Mszy św. znaczna część obecnych opuszcza bazylikę. Pozostaje z górą 500 adoratorów; ci noc całą spędzają u stóp tej Hostji św., dla której tu przyszli. Odpoczywać będą cokolwiek kolejno na przygotowanych dla nich w sąsiedniem zabudowaniu posłaniach. Nad ranem rozchodzą się gorliwi i wytrwali wielbiciele Jezusa Utajonego. Ponieważ było jeszcze mroczno, przeto widziano ze wzgórza Montmartre połyskujące tu i owdzie wśród wielkiego miasta różne ognie i światła, lecz można je nazwać ciemnościami wobec płomieni miłości, zapalonych tam wysoko u stóp Serca Eucharystycznego.

Widownią niemniej pięknego objawu wiary był jeden z brazylijskich statków szkolnych, „Benjamin Constant", w zatoce Bahia. Oto odbyły się tam rekolekcje eucharystyczne, w których uczestniczyli wszyscy prawie oficerowie, uczniowie i marynarze. Zakończyły się one w Katedrze Bahia Komunją generalną, udzieloną przez miejscowego arcybiskupa. Szczególnym zbiegiem okoliczności nosił statek ów nazwę ukochanego ucznia Augusta Comte, który w swoim czasie tak pracował nad szerzeniem w Brazylji zasad pozytywistycznych swego mistrza. „Stało się", mówił po powrocie do Rio de Janeiro porucznik marynarki, dzielny organizator owych rekolekcyj. „Ruch katolicki wśród młodzieży, zapowiedź odrodzenia duchowego, nie jest już apanażem Francji czy Europy. Jest on tu u nas tak wybitny, że wróży rozwojowi religijnemu w Brazylji świetną przyszłość".

W Nizzy odbyły się (27—30 grudnia) wielce interesujące dni eucharystyczno-liturgiczne i gregorjańskie pod protektoratem miejscowego biskupa, Mgra Chapon. Mszę św. odprawiano codzień podług wszystkich przepisów liturgji i śpiewu gregorjańskiego wobec skupionego i głęboko przejętego grona kapłanów i wiernych. Wystawa i konferencje liturgiczne dopełniały programu. Nowo konsekrowany biskup-sufragan, Mgr Ricard z Tuluzy, celebrował w dzień zakończenia.

Komitet francuski eucharystycznych kongresów narodowych odbywał walne posiedzenia doroczne w Paryżu 21 listo-

pada 1923 r. pod przewodnictwem X. Bisk. Odelin. Wyrażono radość z powodzenia kongresu paryskiego, złożono powinszowania i podziękowanią jego organizatorom i postanowiono urządzić następny V kongres naukowy w Rennes w 1925 r.

W Paryżu utworzono filję kwitnącego w Anglji stowarzyszenia młodzieży, „Rycerzy Najśw. Sakr.". — W Lionie powstało jako gałąź Stowarz. N. P. Zbawienia towarzystwo pod nazwą: „Rodzina Jezusa-Hostji", którego członkowie nawiedzają Najśw. Sakrament w kościołach parafjalnych w intencji uproszenia zbawienia dusz.

Na ostatnim Konsystorzu zaznaczył Ojciec św. radość Swą z powodu szerzącej się czci Najśw. Sakr. i jej wspaniałych objawów publicznych. Wyraził też Pius XI życzenie, aby kongresy wszechświatowe odbywały się co dwa lata; natomiast kładzie wielki nacisk na częstsze urządzanie kongresów narodowych, prowincjonalnych i diezezjalnych, które są przygotowaniem do wielkich. We Włoszech odbędzie się kilka pomniejszych zjazdów i uroczystości eucharystycznych: w Sassari, w Sardynji, w Udine i w Abruzzach, na których legatami Stolicy św. będą XX. Kardynałowie: Laurenti, wielki czciciel Przen. Sakr., Bisletti i Vico.

Nihil obstat.

L. 2685. POZWALAMY DRUKOWAĆ. *Ks. Dr. Fr. Lisowski*, cenzor.

Lwów, 11. IV. 1924. Z Kurji Metropolitalnej o. ł. † *Bolesław Arcybiskup.*

Wydaje Komitet redakcyjny.

Redakcja i Administracja: Lwów, pl. Kapitulny 7.

Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie.

Na fundusz wydawnictwa „Głosu Eucharystycznego" złożyli: Dankowska, Łapanów 200.000; Grocholska H., Kraków 250.000; Stocka K., Kraków 250.000; Kozłówna J., Wojakowa 500.000; Krąpiec P., Drohobycz 500.000; Łysiakówna A. Wiktorowo 250.000; Pawlikowska, Nowy Targ 500.000; Rożenko P. Dobromil 1,500.000; Szczerbianka M. Lwów 1,150.000; Szurekówna, Kobylanka 1,750 000; Ks. Ufryjewicz Barysz 250 000; N. N. Lwów 500.000; Bocheńska Lwów 2,000.000; Chrzanowska Kraków 1,000.000; Polakowa Lwów 150,000: Podgórska Kraków 100.000; SS. Karmelitanki Przemyśl 500.000; Mazurkówna Grabowica 2,000.000; X. Wałowski Lwów 1,000 000.

Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, ul. Ossolińskich 16.